Rok X. Nowy Sącz, dnia 11. marca 1903. Nr. 8.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Patryotyzm chłopski.

Tarnów, 24. lutego 1903.

„My „patryotyzmu polskiego“ nie znamy,
Ale Polskę po chłopsku naprawdę kochamy“.

W ostatnich czasach pojawiły się w „Związku chłopskim“ dwa znamienne artykuły *Adama Jastrząba* z Wieliczki: *„O konieczności stanów“* i *„O pielęgnowaniu stanu chłopskiego“*. Na oba artykuły godzę się w zupełności, jak niemniej również podzielam zdanie *Jaśka Kolki* ze Sierczy, co do *polityki chłopskiej*.

W nawiązaniu do tych artykułów pozwolę sobie wypowiedzieć parę słów o *naszym patryotyźmie chłopskim*, które zarówno Jastrząb jak i Kolka mieli na myśli, ale ich jasno nie wyrazili.

Co to jest *patryotyzm wogóle?* „Patryotyzmem“ nazywają powszechnie u nas miłość kraju rodzinnego, miłość ziemi ojczystej ze wszystkiem tem, co się na niej znajduje, a więc miłość tych pól i łąk, które dostarczają nam pożywienia i paszy dla naszego bydła, miłość lasów i gór, dolin i rzek, miast, miasteczek i wsi pokrywających szeroko i daleko nasz kraj rodzinny, wszystkie ludy go zamieszkujące, ich zwyczaje, obyczaje, urządzenia, ich mowę — słowem *miłość wszystkiego, co nasze, co swojskie, co polskie — miłość naszej Ojczyzny Polski.* Kto więc powiada, że jest dobrym patryotą polskim, ten przyznaje się właśnie do tej miłości wszystkiego, co polskie, a przynajmniej chce, abyśmy mu tę miłość przyznali.

Zachodzi teraz pytanie, czy wszyscy Polacy ten patryotyzm tak wykonują, jak go rozumią i nazywają; czy kochają wszystko, co polskie z prawdziwej miłości Ojczyzny, czy też z interesu, jaki przy tej sposobności zrobić się spodziewają. Ano przypatrzmy się, jak u nas patryotyzm wykonują w praktyce

Zacznijmy od *robotników,* którzy dosyć wyraźnie swój patryotyzm polski manifestują. Ci robotnicy kochają „Polskę“ i pragną jej odbudowania, ale *na podstawie socyalno-demokratycznej, gdzieby oni, a nie kto inny byli u steru i rząd przyszłej Polski mieli w rękach.* Robotnicy kochają nasze łany, łąki i lasy, ale nienawidzą tych, co te łany, łąki i lasy obecnie posiadają. Kochają polskie miasta i wioski, ale nie cierpią tych, co w tych miastach obecnie się gospodarują. Ich patryotyzm, to nie uczucie słodkiej miłości wszystkiego, co nasze, co polskie, ale uczucie bólu i nienawiści do obecnego stanu posiadania w Polsce. Im się nie podoba chłop, który jeszcze coś ma i posiada, ale podoba im się ten, który wszystko stracił i stał się proletaryuszem. Stąd praca ich patryotyczna to nie dążenie do podniesienia ludu w jego dobrobycie, ale coś wprost przeciwnego. Ich patryotyzm, to nie patryotyzm, ale choroba społeczna, straszna żądza władzy i posiadania, nie pracą i cierpliwą oszczędnością, nie dorobkiem własnym, ale nagłym przewrotem stanu rzeczy. Groźna masowa postawa z zaciśniętą pięścią: „Dasz, czy nie dasz dobrowolnie, bo śmierć twoja albo moja!“ oto wyraz robotniczego u nas patryotyzmu. Nie wszyscy robotnicy są u nas tacy, ale już większość prawie tak myśli i jeżeli patryotyzmowi robotniczemu nie przeciwstawi się inny, patryotyzm klas posiadających, ideały patryotyzmu robotniczego spełnią się w niedalekiej przyszłości.

Przejdźmy do *patryotyzmu mieszczańskiego,* który Jastrząb i Kolka w swoich artykułach dosadnie scharakteryzowali. Najpierw przypatrzmy się, z czego składa się nasze mieszczaństwo. Prawie wszędzie u nas po miastach większością są *Żydzi.* Jedni z nich mówią po żydowsku, drudzy

po polsku; jedni pozostali wierni Mojżeszowi, — inni od niego trochę odstąpili, inni wreszcie kazali się przechrzcić; jedni są rzemieślnikami, inni kupcami, inni wreszcie są prawnikami, nauczycielami i t p Jak oni mówią, w co wierzą i czem się zajmują, to wszystko wcale nie wpływa na zmianę ich przekonań żydowskich Oni też mają swój własny *patryotyzm żydowski.* Oni kochają Polskę i wszystko, co polskie i dlatego właśnie starają się wszystko, co polskie pod siebie zagarnąć. Oni także pragną Polski odbudowania, ale to odbudowanie pojmują na swój sposób, *żeby nie kto inny, ale oni byli w niej panami.* To też oni na mieszczańskim patryotyźmie u nas pierwszy wywarli wpływ, a ponieważ są to ludzie majętni, mają w swoich rękach handel i przemysł, więc wpływ ich *patryotyzmu żydowskiego sięgnął i do klasy roboczej* i na patryotyźmie robotników wywarł swoje piętno. Żyd kocha Polskę i pragnie kiedyś posiąść w niej rządy, a spodziewa się osiągnąć to przy pomocy polskich robotników. I stąd to patryotyzm żydowski tak bardzo do robotników zbliżony i stąd to między socyalistami polskimi taka masa żydów. Nie koniec na tem.

Po żydach drugie miejsce po miastach u nas zajmują sami *mieszczanie zwani powszechnie „kołtunami“.* Jest to żywioł w zasadzie uczciwy, bo pochodzący ze stanu chłopskiego, ale strasznie ciemny i ograniczony. Każdy „kołtun“ dużo o sobie rozumie, a przytem ma w sobie żyłkę pańską. Te trzy ostatnie wady są powodem, że *patryotyzm mieszczański ma cechę na sobie czysto „kołtuńską“, zaściankową, samolubną i wielce nadętą.* Mieszczanin kocha Polskę, ale chce, aby wszyscy o tem wiedzieli i słyszeli. Dlatego lubi demonstrancyę uliczną. Czamara, polskie buty, kontusz, pochód, iluminacya, pieśni powstańcze, mówka siarczysta, biba patryotyczna wśród braterskich uścisków, wkońcu sążnisty artykuł z opisem „uroczystości narodowej“ w „Kuryerze lwowskim“ lub „Słowie Polskiem“ albo innem jakiem czasopiśmie mieszczańskiem — oto wyraz patryotyzmu mieszczańskiego. Kto mu to wszystko robi i urządza, trzyma go za serce.

O tem wie dobrze *inteligencya mieszczańska*: prawnicy, adwokaci, nauczyciele, profesorzy i t. p. i wyzyskują je na swoją stronę, bo im kto większy patryota w mieście, ten ma większy szacunek, większą popularność i większe wzięcie między patryotycznem mieszczaństwem, tem bardziej wejdzie do patryotycznej rady mieszczańskiej. A że obok mieszczaństwa polskiego ważną rolę odgrywa i mieszczaństwo żydowskie, jakto dopiero co wykazałem, więc inteligencya nasza stara się i o ich względy, nadając patryotyzmowi „kołtuńskiemu“ cechę patryotyzmu „żydowskiego“. Tak więc i tu żydzi mają swój wybitny wpływ i *pomału patryotyzm ich żydowski staje się patryotyzmem ogólnym mieszczaństwa polskiego,* a że żydzi kierują także patryotyzmem robotników polskich, jako swem ślepem narzędziem do odbudowania Polski żydowskiej, więc nic dziwnego, że obydwa te kierunki patryotyzmu polskiego bardzo do siebie się zbliżają i ze sobą sympatyzują. Zarówno robotnik jak i mieszczanin wierzą w to, że tylko mieszczanie i socyaliści razem Polskę zbawią. Mogą ją zbawić, ale nie dla siebie. Z ich zwycięstwa skorzystają żydzi.

A teraz *jak pojmuje patryotyzm polski szlachta i duchowieństwo nasze?* Ci z dawiendawna

O Polsce i jej rozmaitych ludach.

(Ciąg dalszy).

Lud *Lachów* był niegdyś bardzo potężny; miał swoich „królów“ na Krakowie, oprócz tego było mnóstwo „książąt“ po rozmaitych „grodach“ ludzkich. „Książąt“ tych nazywano także „starostami“, około których znowu skupiali się „kmiecie“, przełożeni gmin czyli „gromad“, zwanych bardzo dawno „komami“.

Do rady królewskiej sasiadali zarówno „starostowie“ jak i „kmiecie“. Gdy nie było „króla“, co się bardzo często trafiało, to krajem wtedy zarządzała „rada królewska“, w której przewodniczył najstarszy z „rady“, choćby nawet był „kmieciem“. A dość częste były wypadki, że lud po śmierci „króla“ odrazu najzasłużeńszego „kmiecia“ na tronie posadził i dał mu berło do ręki. Stąd tyle podań i gadek mają jeszcze po dziś dzień Lachy o rozmaitych chłopach, co to „królami“ zostawali. Bo też wyraz „król“ oznaczał wtedy nie najbogatszego, ale najzasłużeńszego, najdzielniejniejszego chłopa, tak jakto Niemcy do dziś dnia powiadają: „einen Kerl“. Toteż niektórzy uczeni mówią, że Niemcy ten wyraz „Kerl“ albo „Karl“ (Karol) oznaczający dzielnego chłopa i „króla“ od Lachów zapożyczyli, Od nich znowu pożyczyli się Duńczycy, Szwedzi i Norwegowie tego wyrazu i zrobili z niego wyraz „jarl“, który również oznacza „króla-chłopa“.

Nazwa „książe“ oznaczała tego, co znał cudowne „księgi“ naturalnie nie drukowane, ale pisane. Stąd „książęta“ lachoscy byli to właśliwie „księża“, kapłanie, którzy Lachom przewodniczyli w obrzędach religijnych, a stąd i w radzie, a nieraz i na wojnie. Oni sprawowali ofiary do „bogów białych“ lub „czarnych“, bo Lasi byli długi czas poganami i wierzyli w „białe“ i „czarne“ bogi, które nazywali „dziwami“, a ponieważ Lasi byli zawsze jak i dotąd ludem bardzo nabożnym, więc przy każdej okazyi się modlili i „księży“ swoich czyli „książąt“, którzy im w modłach przewodniczyli, w wielkim mieli poszanowaniu. Czasami „księciem“ t. j. „księdzem“ był najstarszy z pomiędzy „kmieci“, stąd nazywano go także „starostą“.

Niektórzy uczeni twierdzą, że nazwa „starosty“ dostała się do nas od Czechów. Czy to prawda, o to nie będziemy się sprzeczali, dość że wyraz ten u Lachów do dziś dnia istnieje i oznacza najstarszego t. j. „starostę“ wesela, któremu posłuszni są wszyscy goście weselni: inni „starostowie“, „staroście“, „drużbo-

dzierżą ster rządu w Polsce. Dzierżyli go przed rozbiorem Polski, dzierżą go i teraz po rozbiorze chociaż w zmienionej postaci. *Ich* zatem *patryotyzm zdąża tylko do tego, by zatrzymać stan posiadania, jak oni powiadają „statusquo“.* Oni kochają Polskę i pragną jej odbudowania, ale nie chcą dopuścić do tego, aby kto inny, a nie oni, miał w nowej Polsce panować. *Ich patryotyzm jest przeciwstawieniem patryotyzmowi żydowsko-robotniczo-mieszczańskiemu.* Szlachta i duchowieństwo są posiadaczami władzy u nas, którą odziedziczyli po przodkach. Żydzi przy pomocy robotników i mieszczan bez wyjątku chcą im tę władzę odebrać — *i stąd religijno-patryotyczna walka o władzę* między jednymi a drugimi, między konserwatywnymi a demokracyą, między klerykalnymi a liberalnymi, między chrześcijańskimi a żydowskimi.

Patryotyzm zatem szlachty i duchowieństwa jest prawniczo usprawiedliwiony. Kto władzę ma i miał ją już przed tem, powinien ją i nadal zatrzymać. Patryotyzm zaś obu demokracyi mieszczańskich w tej formie jak dotąd; w formie zaczepnej, jest wprost niemoralny, bo zdradza chęć zdobycia sobie przemocą czegoś, czego dotąd nie ma i dawniej nie miał: zdobycia władzy w polskiem społeczeństwie. Na usprawiedliwienie swego patryotyzmu mają robotnicy i mieszczanie to, że „oni dotąd jeszcze nie mieli władzy, do której czują największe powołanie, że są młodzi i znają potrzeby społeczeństwa, w którem chcą rządzić, że czas już aby im starzy ustąpili, którzy już całkiem zdziecinnieli...“

Niech będzie, jak chce, *patryotyzm szlachty i duchowieństwa wypływa z pobudek czystych.* To co oddziedziczyli po przodkach, chcą zatrzymać. Niczyjego nie chcą, ale i swego nie popuszczą. *Oni się poprostu bronią.*

Inna rzecz jest, jeżeli oni tem, co mają i posiadają, z braćmi swoimi się dzielą i do władzy ich dopuszczają dlatego, aby się równo z nimi ojczyźnie przysłużyli w miarę swoich zdolności. Wtedy patryotyzm ich jest poświęceniem swoich praw i przywilejów dla dobra ojczyzny.

Niestety między naszą szlachtą i duchowieństwem mało jest takich, coby swoje prawa i przywileje dla dobra ojczyzny poświęcali, coby się władzą swoją z chłopami, robotnikami i mieszczanami dobrowolnie dzielili! Stąd też nie dziwota, że głodni robotnicy i żądni władzy mieszczanie podjudzani przez żydów, tę władzę chcą im przemocą wydrzeć.

Przychodzimy wreszcie do *patryotyzmu chłopskiego.* Jakżeż my chłopi kochamy swoją ojczyznę — jakżeż my pojmujemy Polskę?

My już nastali po Polsce. Nie mieliśmy więc czasu zapoznać się z jej ideałami, a *w to, czego nas dziś uczą mieszczanie i żydzi wraz z robotnikami, nie wierzymy.* Nie wierzymy już dlatego, że oni nas uczą o miłości ojczyzny, a *o miłości bliźniego zupełnie zapominają.* Dawniej robotnik i chłop byli sobie braćmi i pracowali razem na zagonie ojczystym. Dziś robotnik porzucił skromny zarobek wiejski, porzucił braterstwo chłopskie i wyniósł się do miasta, oddając swe usługi żydom i mieszczanom. Chłop dla niego stał się wrogiem zwalczanym na równi z panami. Strejk rolny, niekarność i próżniactwo dzisiejszego robotnika dokucza zarówno panu jak i chłopu. A mieszczanin — i ten stara się tylko chłopa na każ-

---

wie“ i „dróchny“, a nawet „państwo młodzi“ i ich rodzice. On jest mistrzem ceremonii weselnej w domu, on jest prawdziwym „księciem“ na weselu. Takim „starostą“ jest obecnie największy dostojnik we wsi „kmieć“, wójt a czasem nawet pan ze dworu, albo „ksiądz“ proboszcz. Tacy „starostowie“ kiedyś u Lachów naprawdę jednoczyli w swojej osobie najwyższą władzę świecką i duchowną po „królu“, a byli z rodu „kmieciami“.

Bo trzeba o tem pamiętać, że Lachy szlachty rycerskiej nie mieli, ale kmiecą t. j. chłopską. Co dziś znaczy choć gdzie szlachcic, to dawniej znaczył u Lachów to samo chłop i „kmieć“ „Chłop“ u Lachów oznaczał mieszkańca „chałupy“. Bardzo — bardzo dawno Lachy „chałup“ budowanych z drzewa mieszkań nie mieli i kto pierwszy sobie taką „chałupę“ mógł postawić, co znaczyło bardzo wiele, zwał się „chłopem“. Gromada „chałup“ z „chłopami“ zwała się „komą“, a najstarsi chłopi w całej „komie“ i najbogatsi, którzy równocześnie dziedziczną mieli na nią władzę, zwali się „kmieciami“. „Kmiecie“ byli to więc także chłopi tylko potężniejsi. Stąd razem z „księżmi“ należeli do „rady królewskiej“ i stanowili otoczenie „króla“.

Lachy z czasem w nowej ojczyźnie swojej pod Karpatami, które wówczas nazywały się „Garbami“, „Gorbami“, „Gorwami“, albo tak jak dzisiaj „Górami“ albo „Horami“ rozrośli się tak bardzo, że nad górna Wisłą i jej dorzeczami było im za ciasno. Posunęli się więc na północ ku morzu, które wtedy jeszcze nazywało się „wodą“, na wschód i na zachód. Wiemy to od jednego ruskiego kronikarza, który bardzo dawno temu mieszkał w Kijowie, a nazywał się Nestor. Poprostu zajęli Lasi dzisiejszą część Moraw, gdzie mieszkają dotąd *Lasi morawscy,* zwani powszechnie »*Włachami*« czyli »*Wałachami*« *morawskimi.* Śląsk, Wielkie księstwo Poznańskie, całe Pomorze nadbałtyckie aż po Litwę, dzisiejsze Królestwo Polskie, Białą i Czerwoną Ruś obecną. Słowem z czasem Lachy zaludniły dorzecze Odry, Wisły i Dniestru czyli wszystkie pierwotne siedziby starożytnych »*Wendów*« północnych, którzy przed Lachami uciekli na zachód, południe i północ, tak że ich szczątki znajdujemy potem nad Bałtykiem w samym kącie, jak się skręca ku Danii, nad morzem Czarnem i Adryatyckiem, a nawet we Francyi i Hiszpanii. Część Wendów i to przeważnie większa, co nie chciała szukać szczęścia w ucieczce po obcych krajach, pozostała w kraju i z czasem zmieszała się z Lachami. Z tej mieszaniny powstały nowe ludy: »*Ślązaki*«, »*Polaki*« i »*Mazury*« *albo* »*Pomorzanie*«, noszą-

dym kroku wyzyskać; czy to żyd czy chrześcijanin, czy „kołtun“, czy „inteligent“.

A szlachcic i ksiądz? — Ci mało mówią nam o polskich rzeczach. Być może, nie życzą sobie, byśmy sobie Polską zbyt głowę kłopotali, której już nie zapamiętaliśmy, a nowej sobie wyobrazić nie umiemy...

To też prawdę mówiąc, *my patryotyzmu polskiego jeszcze nie znamy i jak nowa Polska będzie kiedy wyglądać, dotąd jeszcze wyobrażenia nie mamy.* Znamy polską biedę, polski wyzysk na wszystkie strony od własnych Polaków braci i pod rozmaitymi pretekstami patryotycznymi i niepatryotycznymi. Wątpimy, żeby ta bieda i ten wyzysk kiedy ustał, choćby nawet i rządy polskie ni nowo nastały!

A przecież jednak my chłopy, mimo że patryotyzmu polskiego nie znamy, wszystko, co nasze, i polskie ze wszystkich Polaków najbardziej kochamy. My chłopy jedni uprawiamy polską ziemię i znojem naszej pracy żywimy wszystkie polskie stany, *mimo że się o władzę nad nimi nie dopominamy.* My chłopi tej polskiej ziemi nie marnujemy darmo, nie sprzedajemy w ręce żydowskie, jak czynią inni Polacy — patryoci. My chłopi dotąd przechowaliśmy polską mowę najczystszą, polskie pieśni, polskie zwyczaje i obyczaje. *My chłopi naszą religię polską pielęgnujemy najczyściej i wyznajemy najsumienniej.* My chłopi dostarczamy naszemu kościołowi katolickiemu *najgorliwszych pasterzy i apostołów, którym kiedyś Bóg powierzy misyę odbudowania Polski.* A poeci nasi skąd czerpią patryotyczne natchnienia, jak nie *z wiary i tradycyi chłopskiej?!!*

My patryotyzmu polskiego nie znamy, ale Polskę po chłopsku naprawdę kochamy!

Marcin Snop
chłop od Góry św. Marcina.

Gorzała i karczmy!

Czy skaranie Boskie z temi karczmami w tym naszym kraju, ile to razy nasz „Związek chłopski“ pisał o tych karczmach, przedstawiał ich, że te skutki działające na cały kraj jużby i głuchy usłyszał. Ja sam już tyle razy donosiłem o tych strasznych zbrodniach, jakie się przez karczmy na kraj rozlewają, jak morze pełne zgnilizny, w którem się topią całe rodziny, wsie, miasta, prawie i kraj cały niszczeje, demoralizuje się, upada materyalnie, duchowo i fizycznie. Myślałby kto, że po tylu nawoływaniach, donoszeniach o tych najgorszych skutkach, jakie powstają z karczem rozsianych jak sieci pajęczyny na muchy, na biedny lud po całym kraju, że wszyscy razem posłowie nasi tak sejmowi jako i do Rady państwa wezmą się do dzieła i położą raz koniec temu strasznemu nieszczęściu, jakiem są karczmy w naszym kraju i zaprowadzą na ich miejsce gospody chrześcijańskie, — niestety trudno się doczekać. — Idę kiedyś z kumem z jarmarku, ażem zaklął po chłopsku — patrzcie kumie, u nas dyabli naprowadzili przeklętych karczem pełno po wsiach, po drogach. — Patrzcie, jaka to zgraja sani przy tej nieszczęsnej karczmie? Szkapięta na mrozie skulone dzwonią zębami, ich właściciele piją w karczmie wódczysko, wyprawiają hałasy, aż daleko słychać; w łachmany źle odziani, a wódczyskiem rozpaleni, nie mają czułości, że tam ich chudoba marznie i że grosz trzeba zasza-

---

cy w rozmaitych czasach rozmaite nazwy: »*Lutycy*«, »*Wilcy*«, »*Kaszubi*«, »*Porusi*«, a nawet po dawnemu »*Wendzi*«.

„Wendzi“ zwani także »*Andami*«, »*Wandami*« a nawet »*Wandalami*«, był to lud nadmorski czyli nadwodny, mieszkający nad „wodą“, albo jak ją wówczas nazywano nad „wandą“, stąd Wandowie albo Wendowie. Wendowie albo Wendzi należeli do „Słowian“ północnych, graniczących z »*Niemcami*«, którzy się wtedy zwali „*Waregami*“ albo »*Gotami*«. Stąd też Wendowie dużo rzeczy się od tych Waregów zapożyczyli jako od swoich sąsiadów i Waregowie tak samo wiele przyjęli od Wendów. Dlatego nie będziemy się dziwili, że urządzenia Wendów pod wieloma względami podobne są do urządzeń Waregów, nawet ich wiara pogańska. Wendowie wierzą głównie w bóstwa wodne, a przedewszystkiem oddają cześć samej „wodzie“ czyli „Wandzie“ podobnie jak i Waregowie, którzy czczą „Wodzina“.

Lachy przyszedłszy z nad Dunaja, przywieźli ze sobą oświatę grecką i rzymską czyli włoską. Ta oświata, skoro się tylko pomieszali z Wendami, połączyła się z ich oświatą i stądto Polacy, Ślązacy, Mazurzy czyli Pomorzanie, a nawet późniejsi Lachowie mają w swoich urządzeniach, zwyczajach i obyczajach, a nawet w mowie tyle pierwiastków wspólnych »*Germanom*«, »*Grekom*« *i* »*Rzymianom*«. Germanami nazywają się Niemcy i im pokrewne ludy północy.

Spyta mię może niejeden, a skąd się mogła wziąść nazwa „Lachy“ i co ona właściwie znaczy?

Nazwę „Lachy“, która na Morawie i Bukowinie dotąd brzmi „Włach“ albo „Wałach“, przynieśli sobie Lachy z nad Dunaju, dzisiejszej Wołoszczyzny, gdzie kiedyś przed wiekami razem z Wałachami czyli »*Wlachami*« mieszkali. Dali im ją zaś Rzymianie, zwani tamże »*Rumunami*«. Rzymianie bowiem każdego chłopa mieszkającego na wsi nazywali »*willikus*« to znaczy „wieśniakiem“ w przeciwstawieniu do obywateli rzymskich, którzy mieszkali po miastach i zwali się Rumunami albo »*Romanami*«. Wyraz „willikus“, »*williki*« zamienił się z czasem na „willachus“ »*willachy*«, a z tego potem powstała nazwa: „Wałłach“, „Wałach“, »*Wołoch*«, „Włach“, »*Włoch*«, »*Wlach*« *i* »*Lach*«, a w liczbie mnogiej: „Wałłachy“, „Wałachy“, „Wołochy“, „Włachy“, „Włochy“, „Wlachy“ i „Lachy“ — co znaczy „wieśniak“, „wieśniacy“, „chłop“, „chłopy“, naturalnie najpierw „wieśniacy“ i „chłopi“ rzymscy — „rumuńscy“, a potem „ladzcy“, którzy przed rumunizacyą

nować, bo są różne opłaty i dzieci chodzące do szkoły potrzebują różnych rzeczy i odzieży. — Idziemy z kilomerer, a tu drugie karczmisko; mówimy: zapewno w tamtej już nie będzie pijaków — gdzie tam, to samo; idziemy koło trzeciej, może w tej nie będzie — pełno, bo to znowu główna propinacya; a gdzieżby tam znów który pijak minął, pełno sani koło niej, tak że jak drogą jedzie kto trzeźwy i sam ksiądz proboszcz, nie może się przecisnąć. Ksiądz proboszcz aż się zadumał — co ja się to napracuję, naproszę, naprzedstawiam, szkoda moich piersi, zdrowia. Co pomoże cała praca, kiedy *rząd otacza opieką* te nieszczęsne karczmy!! Idziemy jeszcze dalej, o parę staj jeszcze na tej samej drodze jedna karczma; ja mówię; tu już może nie będzie pijaków, bo już noc się robi, gdzie tam, jest ich pełno, kłopot, hałas, przekleństwo. Każdego pali ta przeklęta lura, ani myśli jechać do domu, szkapy marzną, on odurzony wyprawia harce, rękami hałasuje, przeklina, udziera słowy jeden drugo i spluwa. W karczmie zaduszysko, pełno dymu z cygarów, kurzu, brudu, powietrze zagęszczone, siekierą byś nie uciął. Żydzi przychwalają, zaskakują zapisują krydą, choć który dziesiąty i dwudziesty raz borguje, to daje i daje na kredę, bo wie, że won ma jeszcze grunta, to go ma na czem złapać! przyjdzie znów za jakiś czas żyd, podejdzie, — słuchaj Wojciechu dam kieliszek wódki, porachujmy, co to będzie za to, co ja wam tak z grzeczności długo czekam, — ano rachują, rachują, jest spora suma; chłop mówi: wielka suma, ny nie wielka za cały rok, jaki ja dobry, żem wam czekał, podpiszcie na rewersie, żeście mi winni tyle a tyle, bo jak nie podpiszecie, będę was skarżyć, narobię wam kosztów; chłop podpisuje, jest sprawa skończona, żyd już pewny, po niedługim czasię skarży do sądu, jeszcze stawia adwokata — sprawa zasądzona, teraz chcesz oddaj, z kosztami, a nie to licytacye i roguj z gospodarstwa. Takie to u nas tysiączne i milionowe żydowskie szachrajstwa choć jest ustawa, że nie wolno borgować wódki, to żydzi na wszystko mają sposób i spryt. Może kto spytać; to jest ustawa o opilstwie, są Zwierzchności gminne, mają prawo kontrolować karczmy, wyszynki, donosić sądowi, aby winnych karano. Kiedyż może wójt wziąść się energicznie do pijaków, żydów? nigdy! idzie do karczmy, to go pijacy obelżą przezwiskami, przekleństwami; potem skarż do sądu, włócz się, składaj świadectwa, mitręż, a gospodarstwo upada, a potem się bój, bo cię spalić gotowi i we wierzbie nie będziesz siedział. Pijak jeden przyszedł pijany do domu, wyprawiał z teściami kłótnię, wziął zapałki i chciał swój dom spalić, że się tam spostrzegli, więc się obeszli bez nieszczęścia, on rozmyśla trzy miesiące w kryminale. więc pijacy są ciężarem gminy i kraju, bo ich najwięcej za zbrodnie siedzi po kryminalach.

Mówi niejeden: mamy tyle żandarmów i oni za krajowe pieniądze powinni robić z pijakami porządek, często kontrolować szynki, karczmy, pijaków i szynkarzy podawać do sądu. Więc byłby najlepszy sposób, bo żandarmowi nie spalą domu, ani się go bić nie chwycą, bo ma broń, ale żandarmi czynią tylko to, co mają z góry polecone, więc dozorują wójtów, dziury w moście, poręcze, cembrzyny przy studniach, gnojówki i śmiecie koło chałup i t. p. A do karczmy przyjdzie, żyd nie wie, jak ma skakać koło wielmożnych panów. Co ma żandarm robić z takiem dobrodziejem? Zaledwie tam czasem który z żandarmów się trafi, co poturbuje którego pejsaka i to wyjątki, jak biały kruk. Otóż zanim nasi ojcowie narodu przyjdą z pomocą ludziom dobrej woli, którzy chcą jaknajprędzej usunąć to największe złe od narodu, dobrzeby było aby wszyst-

---

uszli za Karpaty i osiedli w dawnych siedzibach Wendów wyparłszy ich ku północy i gdzieindziej.

Tak więc najstarszym ludem polskim są Lachy, to jest chłopy, wieśniacy, kmiecie, którzy przed prześladowaniem Rumunów z Wołoszczyzny uciekłszy tu, gdzie są dzisiaj, osiedli i założyli państwo swoje własne chłopskie czyli ladzkie. Z tych to Lachów potem powstały inne ludy polskie i sama Polska. Dlatego początek Polski wywodzi się od Lachów, na co się zgadzają wszyscy historycy polscy.

Wzdłuż Lachów od strony południowej, jak to już parę razy nadmieniliśmy, mieszkali bardzo dawno i dzisiaj dotąd mieszkają »*Gorale*«. Siedziby ich mieszczą się w „Gorach" albo „Horach", „Horwach", „Horbach", „Gorbach", „Sorbach" i stąd ich nazwa: „Gorale", »*Horbaci*«, »*Horwaci*«, »*Sorby*« albo »*Serby*« w różnych czasach i różnych stronach. Grecy i Rzymianie nazywali ich »*Horwatami*« i »*Serbami*«; Lachy »*Goralami*« zwą ich do dziś dnia. Grecy nadto nazywali „Gory", które oni zamieszkiwali „Karpatami". Polacy nazywali Górali »*Chrobatami*«. Górale dzielili się dawniej i teraz się jeszcze dzielą na »*Białych*« *i* »*Czarnych*« *Horwatów* czyli Górali, na »*Łemków*«, »*Bojków*«, »*Hucułów*«, »*Podhalan*«, »*Kliszczaków*«, »*Babiogórców*«, »*Jacków*«, »*Orawców*«, »*Rusnaków*«, wreszcie »*Rumunów*« i »*Słowaków*«. Do Polski należeli w czasach późniejszych tylko Babiogórcy, Kliszczaki, Podhalanie, Górale Biali i Czarni, Łemki, Rusnacy, Bojki, Hucuły i część Słowaków.

Siedzibą Gorali, jak powiedzieliśmy, od najdawniejszych czasów są Gory. Nic dziwnego, że długie czasy Gorale byli niezawiśli, albo zawisłość ich była tylko pozorna i chwilowa. Znane są podania o góralskich bohaterach w czasie rozmaitych powstań tego ludu. Dopiero »*Węgrzy*«, Rumuni, książęta ruscy, polscy i morawsko-czescy położyli kres niezawisłości góralskiej. Dziś Górale należą wraz z innymi ludami częścią do Węgier. Górale galicyjscy i śląscy należeli dawniej do Polski razem z Rusią Halicką, Lachami i Śląskiem. Czy Górale ci kiedy należeli do państwa Lachów, trudno powiedzieć. W każdym razie musieli Lachy z Góralami kiedy prowadzić wojny i mieć jakie spory, bo do dziś dnia Lach z Gorolem nie bardzo się nawidzą, tak samo jak i z Mazurem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kie Zwierzchności gmin odniosły się do Starosta, aby poleciło żandarmom energiczniej karczmy, wyszynki kontrolować, gdyż tam się najwięcej znajduje łajdactwa, złodziejstwa, oszustwa i zbrodni, a nasi Szanowni Panowie posłowie na najbliższej sesyi Sejmu niechaj obmyślą sposoby, aby to największe złe od gmin oddalić, niech wszystkie karczmy po gminach zniosą raz nazawsze, a ustanowią tylko jednę katolicką gospodę w gminie, gdyż się sam lud tego domaga. Coraz więcej ta obrzydliwa karczma staje się powodem zniszczenia całego narodu moralnie, materyalnie i fizycznie i lud nie jest temu winien, ale ci, którzy to straszne złe po gminach zaprowadzili, a teraz ściągnąwszy zyski, porzucili jako poroniony płód, aby szerzyć zgniliznę. Czy to złe już nie może być z narodu usunięte? pyta niejeden, — może i powinno być zaraz, ale nie chcą ci, co do nich należy. I słusznie napisał Wojtek z Grodziska, że władze rządowe są protektorami pijaństwa i zakładania karczem żydowskich. *F. M.*

Wiwat „Związek chłopski“!

Gdym jeszcze do szkoły chodził,
Jak byłem w Szczurowy,
Wtenczas „Związek“ się narodził
Włościanom nowy.
Raz pamiętam, gdy dostałem
Pismo „Związek chłopski“.
Tak z uwagą go czytałem,
Jak gdyby był Boski.
I mówiłem sobie w duchu:
Ja cię będę trzymał
Później „Związku chłopski“ — zuchu,
Jak pieniądz będę miał.
Schowałem go do kuferka
I poszedłem w pole,
Jak ten jabłko mały sknerka,
Co to uczą w szkole.
Aż nieszczęście mnie spotkało
Z tą gazetą moją;
Wtenczas w domu mnie nie stało
I wziął chłop jak swoją.
Prawda — później go prosiłem,
Żeby mi pożyczył,
On mi na to słówkiem miłem
Ty byś mi zesmyczył.
Znów mu mówię — pożyczcie mi
Przecież się nie bójcie,
Ja wam oddam, zawierzcie mi,
Nad mną się zlitujcie.
Tak go proszę i całuję
Za nogi go chwytam,
Aż powiedział, że daruje,
Niech ją zawsze czytam.
Schowałem ją pod paleto
I do drzwim się zwrócił,
Takem skręcił z tą gazetą,
Ażem się wywrócił...
Teraz już trzymam gazetę
I dobrze tam pisze
„Związek chłopski“ na tę szlachtę
W surdutach .....
Ja też, gdy mam „Związek chłopski“,
Cierpię od tych panków;
Oni zadawają troski
Od samych poranków.
Ale trzymajmy się razem
I trzymajmy śmiało,
Nie puszczajmy nic już nic płazem,
Stójmy jak przystało;
Stójmy z kampanią całą
I na samym przodzie,
By „Związek“ był z naszą chwałą
Czy wszyscy słyszycie?...
Żyj nam sto lat Redaktorze,
Co jedziesz na czele,
Ażeby też w swoim dworze
Każdy miał wesele.
Niech Ci Pan Bóg wynagrodzi
Za te trudy, troski,
Życzym, niech Ci nikt nie szkodzi
Wiwat! „Związek chłopski“!

Stanisław Rakoczy,
organista z Przydonicy.

Rozmaitości.

W dniu 18 lutego minęło lat 50 od nieudałego zamachu na życie naszego cesarza Franciszka Józefa I. Sprawcą owego zamachu był czeladnik krawiecki, 22-letni Węgier, Jan Libenyi. W dniu 18. lutego 1853 r. w samo południe, gdy cesarz w towarzystwie swego adjutanta hrabiego O' Donnella przechadzał się po nie istniejących już dzisiaj wałach fortecznych, przyskoczył do Niego Libenyi z błyskawiczną szybkością wyjął ze zanadrza długi na półtorej stopy i z obu stron wyostrzony nóż kuchenny i z całej siły ugodził Najjaśniejszego Pana z tyłu w kark. Tylko tej okoliczności, że cesarz właśnie w chwili, gdy padał cios, odwrócił głowę i że ostrze noża trafiło na sprzączkę krawatki wojskowej, przypisać należy ocalenie życia. W każdym razie rana była znaczna i zagoiła się dopiero w trzech tygodniach. Sprawcę zamachu, który chciał jeszcze drugi raz ugodzić cesarza, ubezwładnił adjutant O' Donnell i przechodzący właśnie koło miejsca wypadku czeladnik rzeźnicki Ettenreich. Lipenyego stawiono przed sąd wojenny, skazano na śmierć i w ośm dni po zamachu powieszono za rogatkami Wiednia. Dla podziękowania Panu Bogu że Najjaśniejszy Pan życia nie postradał, wystawiono we Wiedniu wspaniały kościół w stylu gotyckim. W pięćdziesiątą rocznicę tego nieudałego zamachu odprawiano Msze święte we wszystkich większych kościołach.

Klęska powodzi nawiedziła znowu niespodziewanie nasz kraj w kilku miejscowościach. Wskutek zatrzymania się roztopionych lodów i utworzenia zatorów na Wiśle pod Glinami, woda zalała 10 wsi w okolicy Szczucina, przerwawszy wał ochronny w powiecie Dąbrowskim. Woda podniosła się na 5 metrów i rozlała się na szerokość dziewięciu mil, zrządzając straszne spustoszenia wokoło. Ludność musiała się chronić na strychy, a potem ratować się ucieczką na łodziach, zostawiając na pastwę powodzi swój

dokytek. Akcyę ratunkową rozpoczęła żandarmerya okoliczna i sprowadzeni z Krakowa pionierzy. Pierwszą pomoc zgłodniałej ludności niósł miejscowy ks. prob. Łączewski, przywożąc chleb furami i urządzając składki na powodzian w sąsiednich parafiach. Namiestnik przysłał także 6 tysięcy Koron zapomogi. Prócz tego utworzył się też Komitet ratunkowy pod przewodnictwem marszałka Rady powiatowej p. Sroczyńskiego, który bardzo gorliwie zajął się losem nieszczęśliwych dotkniętych powodzią. Na domiar złego wybuchł jeszcze pożar w Szczucinie dnia 23. lutego i co ocalało od wody, to zniszczył ogień.

Macierz Polska. Odkąd stały się płynnymi fundusze Fundacyi Kościuszkowskiej, odtąd też wydawnictwa Macierzy postępują szybszem tępem. Świeżo z dochodów fundacyi tej wyszła książka *Dra Antoniego Danysza* p. t. *O wychowaniu.* Wytrawny pedagog potrafił na trzystu kilkudziesięciu stronach nietylko dać zarys teoryi, ale udzielić mnóstwa wskazówek z praktyki wychowawczej. Określiwszy dokładnie, co to jest wychowanie, zajął się rozwojem umysłowym dziecka w pierwszych latach życia, rozstrząsnął kwestyę zdolności przyrodzonych i nabytych, omówił stosunek siły wychowawczej do zdolności, wskazał cel wychowania i nie pominął podziału pracy wychowawczej. Następne rozdziały zawierają coraz więcej cennej treści, stają się wprost programem wychowania młodych pokoleń. Autor, wykazawszy czem jest w wychowaniu karność, poucza jak należy dzieci zatrudniać, jak zapatrywać się na ich zabawy, jak doprowadzać je do pilności, jak do uwagi. Wykazuje ważność dozoru, ale określa przytem, jakim dozór być powinien. Mówi obszernie o znaczeniu rozkazu, posłuszeństwa, powagi, w świetny zaś sposób poucza, czem jest kara, jak należy w razie potrzeby karę stopniować, jak stosować ją do indywidualności wychowania. Omawia też i wpływ wychowawczy nagrody. Zamyka dziełko uwagami o wyrabianiu charakteru, jako celu wychowania i o czynności wychowawczej jako sztuce.

Książka to dla naszego społeczeństwa niezwykle potrzebna. Autor nie jest zwolennikiem wychowania miękkiego, uważa je za nienarodowe, ale z każdego wiersza przebija wielka życzliwość dla młodzieży i szczytne pojmowanie pracy wychowawcy jako kapłaństwa. Skorzystać z książki tej mogą wszyscy, nadewszystko rodzice, ale i szkole poświęcił autor sporo uwag, więc i w sferach nauczycielskich powinna się spotkać z uznaniem. Pierwsze to w literaturze naszej dzieło obejmujące tak szeroką skalę wychowania (od dziecięctwa do wieku dojrzałego), a może też i pierwsze o tak rozległym horyzoncie. Autor zamknął w niej całe swe doświadczanie pedagogiczne, a mnóstwem przykładów zdołał ożywić wykład znakomicie. Cena książki o 21 arkuszach druku oznaczyła Macierz ze względu na narodowy cel wydawnictwa — na 1 K 60 h.

Wieczorek ku czci powstania narodowego w Albigowej. Za staraniem kilku chętnych gospodarzy urządzono dnia 22. lutego br. wieczorek na cześć powstania styczniowego z następującym programem:

1. Przedmowa wygłoszona przez Tomasza Inglota na cześć Ojca św. w krótkich, zrozumiałych, a czułych słowach, po której wznieśli obecni trzykrotny okrzyk „niech żyje Ojciec święty jak najdłuższe lata!"

2. Dzieje porozbiorowe Polski streścił w dłuższej mowie akademik pan Wincenty Goszkiewicz

3. Odczyt broszurki przez Franciszka Talgra pod tytułem „Powstanie Narodowe w roku 1863 i 1864".

4. Śpiew: „Dręczy lud biedny".

5. Odczyt przez gospodarza Antoniego Inglota pod tytułem „Syn zdrajcy", odnoszący się do powstania 1863 r.

6. Śpiew „Z dymem pożarów".

7. Deklamacya „Nie zginęła", oddeklamował wyżej wspomniany Franciszek Talger.

8. Śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła".

9. Deklamacya „Reduta Ordona", oddeklamowana z zapałem przez Sebestyana Inglota.

10. Śpiew „Boże coś Polskę" i Dalej bracia nasi mili.

Na tem porządek dzienny został wyczerpany, po którym podziękował w kilku słowach Antoni Inglot licznie zebranym gościom (było do 70 osób) za liczny udział i nadmienił, że jeżeli Bóg pozwoli, to na drugi raz będzie można urządzić jakie przedstawienie amatorskie. Śpiewacy byli miejscowi z wyjątkiem pana organisty Rakszawskiego i Sylwestra Inglota, który raczył na wieczorek przybyć, a objąwszy kierownictwo śpiewu, swoim pięknym tenorem niemało przyczynił się do upiększenia wieczorku.

Również podnieść należy, że lokal, w którym się wieczorek odbywał, był dość pięknie ubrany, gdyż na pierwszym miejscu znajdowal się orzeł polski, obok którego z jednej strony był umieszczony obraz przedstawiający wodzów w mowie będącego powstania, po drugiej stronie był obraz przedstawiający walecznego Polaka, który śmiertelnie raniony, konając już, pisze jeszcze własną krwią na murze: „Jeszcze Polska nie zginęła". Pod orłem zaś była umieszczona tablica, na której błyszczał napis: „Na cześć powstania narodowego z roku 1863" Orła, obrazy i tablice okalały piękne zielone wieńce. W rogach lokalu popostawiane były młode świerki. Ściany przystrojone były w kwiaty i chorągiewki. Po skończonym wieczorku trwającym przeszło 3 godziny goście podniesieni na duchu, rozeszli się do domów.

Zatem kończąc mój powyższy opis Albigowskiego wieczorku, pozwalam sobie Szanownym Czytelnikom „Związku chłopskiego" zwrócić uwagę, że takimi wieczorkami lub przedstawieniami można w ludności miescowej rozbudzić więcej, niż jest dotychczas, ducha narodowego i patryotycznego, co daj Boże.

Albigowa, dnia 26. lutego 1903. *Antoni Inglot.*

L. 237.

Ogłoszenie

w sprawie subwencyonowania w r. 1903 przez Komitet c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego licencyonowanych ogierów.

Komitet c. k. krakowskiego Towarzystwa rolniczego, jak w latach ubiegłych i w r. 1903 wypłacać będzie, o ile na to starczą odpowiednie fundusze, subwencye do 300 Kor. na utrzymanie licencyonowanych ogierów, będących pry-

watną własnością hodowców pod warunkami następującymi:

1) O subwencyę może sie ubiegać tylko taki hodowca, który posiada ogiera licencyonowanego na rok 1903.

2) Subwencyonowane mogą być tylko takie lic. ogiery, które budową i typem odpowiadają hodowli krajowej.

3) Komitet przyzna subwencyę tylko tym ogierom, o których wysłany na miejsce w tym celu Delegat lub premiująca w najbliższej miejscowości konie Komisya orzeknie, że ogiery na subwencyę zasługują.

4) Komitet przyznawać będzie subwencyę tylko na rok jeden, właścicielowi wolno jednak i w następnych latach ubiegać się o subwencyę.

5) Hodowca, któremu Komitet przyznał na utrzymanie ogiera subwencyę, winien do 15 września 1903 r. nadesłać do biura Komitetu wierzytelny wykaz przynajmniej 40 w r. 1903 odstawionych klaczy ogierem subwencyonowanym. Komitet po otrzymaniu takiego wykazu, wypłaci subwencyę w pierwszej połowie października r. b.

6) Gdyby Komitet przekonał się, że hodowca subwencyonowanego ogiera źle żywi, przeciąża pracą lub też puszcza dwa razy w jednym dniu do klaczy, to Komitetowi przysługuje przyznanej subwencyi nie wypłacić.

7) Hodowcy mający zamiar ubiegać się o subwencyę na utrzymanie swych licencyonowanych na r. 1903 ogierów, winni swe podania, z dołączeniem karty licencyjnej, wnieść najpóźniej do 15 kwietnia r. b. do biura Komitetu (Kraków, Basztowa l. 6).

Kraków, 20 stycznia 1903 r.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu